Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, piątek 13 października 1905. Nr 275

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin“, Zacisze 7) od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nagłe, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z Warszawy.

(Kwestya swobody prasy. — Uniwersytet. — Agitacya przedwyborcza.)

Powrócili już z Petersburga reprezentanci naszej prasy, uczestniczący niedawno w komisyi p. Kobeki. Zdaniem ich, swoboda prasy i zniesienie, choćby częściowe cenzury, jest prawdopodobieństwem. Pliki cenzur, dokonywanych przez naszych stróżów wolnego słowa, były tak przekonywujące i dosadne, że zrobiły na członkach komisyi pożądane wrażenie. Nadto przemówienie prezesa komitetu cenzury warszawskiej, p. Emmauskiego, nacechowane było taką nienawiścią względem nas, tak niezgrabnie tendencyjną, że sprawiło wręcz przeciwne wrażenie, aniżeli to było zamiarem mówcy.

Pan Emmauskij twierdził, że polską prasę należy zostawić pod władzą administracyjną i pieczą cenzury, inaczej „chytrzy i podstępni dziennikarze polscy, myślący tylko o podniecaniu umysłów przeciw Rosyanom i o tem, aby podejść cenzora nie uszanują prawa i zaczną wichrzyć w straszny sposób“.

Wszystko to było podobnego rodzaju, że p. Kobeko wyraził się poufnie: „Rumienić się trzeba Rosyaninowi za cenzurę rosyjską w Warszawie“.

Jednakże nie chwalmy dnia przed wieczorem. Może być, że cenzura w tej formie zostanie zniesioną. Na jej miejsce jednakże możemy dostać cenzurę prześladującą wszystko co wydrukowaniu. Trzeba więc być po najmniej bardzo ostrożnym

Bojkot uniwersytecki pozostaje w mocy. Uniwersytet otwarty będzie, jednak dopiero 28 paźdz.

Agitacya przedwyborcza zaczyna wzrastać. Dotychczas widzimy największe zacięcie się stronnicze pomiędzy różnemi frakcyami narodowców, zwłaszcza stronnictwem t. zw. narodowo-demokratycznem, a postępowo-narodowem. Szans najwięcej mają kandydaci narodowo-demokratyczni.

Sprawa Angelusa.

Kraków, 12 października.

Dziewiąty dzień rozprawy

Dzisiejsza rozprawa przeciw Angelusowi i spólnikom rozpoczęła się odczytaniem pytań, które trybunał ułożył dla przysięgłych na wczorajszem specyalnem tajnem posiedzeniu. Do Angelusa odnosi się 12 pytań głównych o oszustwo, 2 ewentualne o sprzeniewierzenie; do Brachównej jedno główne co do współwiny w sprzeniewierzeniu; do Limanowskiego jedno główne co do współwiny w oszustwie, 1 ewentualne co do współwiny w sprzeniewierzeniu, a jedno o przekroczenie nabycia rzeczy podejrzanej. Pytaniami powyższemi objęte są znane z postępowania dowodowego pojedyncze zarzuty, z powodu których obwinieni znaleźli się na ławie oskarżonych.

Po odczytaniu pytań obrońca dr Goldhammer wystąpił w dłuższem przemó

39) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Stara Munzowa wrzasnęła:

— Ajwaj, niech moje wrogi mają szczęście, jak Jonasz nie wziął ten parasol na swoje ostatnie drogę! Ja już wiem, ja już sobie przypomniałam, co un miał ten parasol...

— A to bieda!

— A bo to taki ganef wiedział, co un ma w domu zostawić. Un nie miał głowe do handlu, ten myszigene!

— A więc wszystko skończone! — westchnął adwokat, stojąc koło drabiny w pozie Maryusza na ruinach Kartaginy; tylko że z jego Kartaginy nawet gruzy nie ostały, wszystko rozwiało się w nicość, z której powstało.

Ociężałym krokiem wyszedł za bramę, a za nim dreptała Munzowa, kolebiąc się niby spasiona kaczka. Ale na ulicy chwyciła Jerzego nagle za połę płaszcza.

— Ajwaj, jakie ja mam głowe, to strach. Jużbym była zapomniała, a to przecie syn mój Moryc jest w domu. On jest rzeźnikiem w Ipoly agh, a on przyjechał tu, aby zakupić barany. Mój syn Moryc wie wszystko, niech moje wrogi mają pieniądze, jak on panu nie powie wszystko o tym parasolu. Idź pan tylko prosto na targ, między te chłopy i te barany, i niech pan tam zaczepi najpiękniejszego mężczyznę — a to będzie mój syn Moryc. — Un jest bardzo przystojny, elegancki mężczyzna. Niech pan jemu obieca te pięćdziesiąt guldenów. Mój Moryc, un mi nieraz opowiadał o tym parasolu. Bo jak mój biedny Jonasz zniknął, poszedł mój Moryc, aby go odszukać, a gdy znalazł jego ślad, szedł od wsi do wsi, rozpytując się o ojca, aż wreszcie wszystko się wykryło. Aj Jonasz, Jonasz, czemuś ty nam to zrobił? Jakeś już rozum stracił, czemuś się sam także zatracił? — Twoi synowie mają duży rozum!

Jerzy Wibra czepiałby się teraz nawet słomki. Słowa nie rzekłszy, podążył czempredzej na targ i tam, spytawszy się jednego i drugiego chłopa, wyszukał rychło Moryca Munza.

Był to niski, barczysty, rudy żydek, z twarzą pokrytą piegami, brzydki jak nieszczęście. Z boku zwisał mu długi nóż rzeźnicki, na prawem ramieniu miał wytatuowany łeb wołu.

Kupował właśnie jakąś chudą krowę. Właściciel krowy, poczciwy kuśnierz z okolic Pesztu, zaklinał się na wszystkie świętości, że nikt w Babaszek nie kupił krowy, co by się z tą równać mogła.

— Bo ona żre także słomę, a daje dziennie czternaście litrów mleka.

— Ny, co to za gadanie — odpowiedział rzeźnik. — Czy to ja jestem ciele, żebym pił mleko? Ja jestem rzeźnik, ja ją zarznę na mięso.

— Juści, co prawda, to prawda — odparł uczciwy posiadacz krowy — i z własnej inicyatywy opuścił pięć guldenów z żądanej pierwotnie ceny.

Ale Morycowi było tego jeszcze za mało. Obmacywał wszędzie krowę i zajrzał jej nawet do pyska.

— To ma być krowa? To nie jest żadna krowa, to same kości i skóra. Una nawet zębów nie ma!

— A cóż panu po zębach? Czy pan i zęby chcesz na mięso wyrąbać?

— Nu, ale co to jest? To paskudne bidle kopie tylnem nogiem!

— Po zarznięciu nie będzie kopało, a ja myślę, że pan ją najpierw zarzniesz, a potem dopiero wyrąbiesz mięso!

Poczciwy kuśnierz tak śmiał się z własnego dowcipu, że wpadł w dobry humor, a to go znowu skłoniło do opuszczenia pięciu guldenów.

Jeszcze i ten opust nie zadowolił rzeźnika, który w dalszym ciągu wynajdywał nowe wady na krowinie, gdy wtem Jerzy Wibra przystąpił i rzekł:

— Panie Moryc, pozwól pan na słówko.

Właściciel krowy, widząc, że mu odwołują kupca, czempredzej opuścił jeszcze 5 guldenów, poczem chytry Moryc klasnął go w dłoń na znak, że kupno zawarte.

Ciąg dalszy nastąpi.

wieniu przeciw konstrukcyi pytań odnośnie do obw. Angelusa i Brachówny i żądał ograniczenia wskazanych przez siebie 5 głównych pytań do 2, gdyż zdaniem mówcy postawione pytania zawierają jedną i tęsamą zbrodnię. Dalej domagał się obrońca postawienia pytań wynikowych, obejmujących występek lichwy i sprzeniewierzenia w miejsce oszustwa. Co do Brachówny domagał się obrońca, aby do słów pytania, czy była pomocną w fałszowaniu protokołów licytacyjnych, dodać wyraz „rozmyślnie" była pomocną.

Obrońca Limanowskiego domagał się poczynienia różnych poprawek w postawionych pytaniach.

Wnioskom powyższym sprzeciwił się prokurator dr Tokarz, a trybunał po dłuższej naradzie odrzucił wszystkie wnioski dra Goldhammera, częściowo zaś uwzględnił wniosek obrońcy Limanowskiego.

Następne zabrał głos zast. prokuratora dr Tokarz celem uzasadnienia aktu oskarżenia.

Przemówienie prokuratora wypowiedziane ze swadą, nader piękne pod względem doboru słów a zarazem świetne pod względem jurydycznym, trwało blisko dwie godziny. Po oskarżeniu dra Tokarza odroczył przew. o godz. wpół do 2-giej rozprawę do godz. 4 po południu.

Wyrok zapadnie w sobotę wieczorem.

Z KRAJU.

Tarnów. (Rozpoczęcie kursu pożarniczego dla członków kółek rolniczych) Dnia 9 b. m. o godzinie 9 rano odbyło się nabożeństwo w kościele OO. Filipinów, przy udziale sekretarza Związku ocb. straży p. Szczerbowskiego ze Lwowa i 34 uczestników kursu. Na kurs przybyli: Pytel Jan z Żukowic starych, Broniec Jan z Tarnowca, Padło Wojciech z Rudki, Kusek Antoni, Antosz Jan, Micek Szymon, Paweł i Kazimiesz Antosz, Józef Jasiak z Szynwałdu, Różycki Józef, Kurczab Józef z Chojnika, Korzeniowski Michał, Konieczny Aleksander z Siemiechowa, Depukal Jan, Jasiak Józef, Onak Józef ze Skrzyszowa, Konieczny Józef, Drąg Józef z Łęgu, Zaucha Stanisław, Kobyłecki Jan, Ciochoń Józef z Lisiej góry, Klich Jan z Bobrownik małych, Bogusz Józef z Komorowa, Ostręga Józef, Kiełbasa Wojciech z Pawęzowa, Maziarz Jan ze Śmigna Giza Michał, Brożek Wojciech z Białej, Szmigiel Stanisław, Janus Mikołaj, Owsianka Franciszek, Szymczak Jan z Rudki. Program kursu teoretycznego i praktycznego obliczony na 3 dni. Wykłady objęli: p. Szczerbowski ze Lwowa i dr Kowalski (całkiem bezinteresownie) z Tarnowa.

Z powodu często powtarzających się awantur między wojskowością a ludnością przedmieścia „Grabówka", tutejsza komenda wydała zakaz przebywania wieczorem w tej dzielnicy żołnierzom i oficerom.

Tarnów, 11 października. *(Jatki miejskie Nagła śmierć sędziego. Koncert G. Billincioni).*

Wedle uchwały rady miejskiej zostały na tak zwanej „Haberówce" dwie jatki otwarte. Codziennie widzi się niezliczoną ilość kobiet, szczególnie służących, kupujących mięso w tychże jatkach. Mięso jest o kilkanaście halerzy tańsze od mięsa, kupowanego u rzeźników, a co najważniejsze, jest dobre i bez kości. Tutejsi rzeźnicy starają się rozmaitymi sposobami jatki miejskie utrącić. I tak pierwszego zaraz dnia wydali odezwę do żydów, że sprzedawana polędwica w jatkach miejskich jest nie koszerną — i ostrzegają w odezwie tej żydów, by polędwicy nie kupowali. Zdaje się jednak, że rezultatu dobrego z tej odezwy nie osięgną.

Dziś zmarł nagle tutejszy sekretarz sądowy Markiewicz, liczący lat 45. Zmarły rano był w biurze w najlepszym humorze, a o godzinie 12 tej udał się do domu. Po obiedzie zasłabł, zawezwano lekarza, który skonstatował paraliż mózgu, a w niespełna godzinę ducha wyzionął. Zmarły cieszył się w całem mieście jak najlepszą opinią. Był to wzorowy urzędnik, a jako człowiek jednem słowem bez zmazy. Osierocił żonę i dwóch synków.

Koncert znanej śpiewaczki G. Bellincioni, który się dziś miał odbyć, z powodu chwilowej niedyspozycyi artystki został na razie na późniejszy czas odłożony.

Z Nowego Sącza piszą nam: *(Jeszcze pożar)*. **W sprawie groźnego pożaru w domu ślusarza, Piotra Zemli, donoszą nam jeszcze, że akcyą ratunkową kierował energicznie p. Jan Halastra, sierżant straży ogniowej miejskiej, oraz p. Wiktor Olekśy, assesor miejski. Dzięki wytrwałym wysiłkom straży pożarnej, pożar został zlokalizowany, mimo silnego wiatru, który parł płomienie w kierunku miasta. Spaliły się tylko zabudowania Piotra Zemli, ubezpieczone we Floryance na 1.600 koron.**

Kęty *11 października.* — *(Przedwczesny tryumf!)*.

Członkowie tutejszej zwierzchności gminnej, czując się dotknięci na honorze rekursem p. Michała Cwierzyka i 39 towarzyszy od wyborów uzupełniających do rady gminnej, wnieśli do tut. sądu skargę karną przeciw owym 40 rekurentom o „obrazę czci popełnioną przez to, że w pomienionym rekursie zamieścili taki ustęp: „do posiadania władzy i dzierżenia takowej w ich rękach przychodzili za pomocą niesumiennej agitacyi, bo za pomocą rozpajania i tak już zubożałego rzemieślnika".

Sąd wyznaczył termin do rozprawy na dzień 11 b. m.

Oskarżeni przyciśnięci do muru postanowili bronić się zaofiarowaniem — dowodu prawdy; a więc zaczęto obliczać, ile to flaszek wódki i beczek piwa w czasie wyborów wypróżniono, a ile wieprzków najnielitościwiej zamordowano dla nasycenia pustych żołądków wyborczych, kto eskortował znużonych wyborców z improwizowanych szynków wyborczych do głosowania i t. p.

Sprawa zaczęła budzić ogólny interes tem bardziej, iż dowód prawdy uważano powszechnie jako zapewniony.

26

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

Dnia 4 lutego 1904 powróciłam do Wiednia, dnia 8 lutego odbyła się rozprawa przeciw mnie w Krakowie i zostałam skazaną na cztery tygodnie aresztu. Gdy jednak wkrótce potem odbyła się rozprawa apelacyjna i ja zostałam uwolniona, nabrałam zaufania do Frischauera. Trochę później odbyła się sprawa dyscyplinarna Frieschauera. Stawiłam się przed sądem, był tam także dr Schwalb, który mnie przedtem kilkakrotnie wzywał, ale ja nigdy nie szłam, bo Frischauer nie pozwalał, wreszcie jeszcze jeden pan oraz Frischauer. Frischauer przez kilka dni przedtem pouczał mnie, co mam mówić i polecił Barberowi, aby mi to w domu po polsku powtórzył. Przez tydzień przychodziłam do Frischauera, codzień na dwie godziny, aby się nauczyć tego, co miałam zeznawać przed sądem. Ułożył się też ze mną, że przed sądem będzie dawał mi znaki, jak mam odpowiadać. W sądzie stanął koło ściany, ja ciągle patrzałam na Frischauera, a on ruchami twarzy dawał mi znaki.

Zanim poszłam do sądu, powiedziałam Frischauerowi, że za nic w świecie nie będę krzywo przysięgała; także Barber mu to powtórzył, ale on powiedział: „Nie dopuszczę do tego, aby panią wzywano do przysięgi. Pani jesteś głupią jak gęś, pani masz powiedzieć, że ja pojechałem do Gieranon nie z zamiarem uzyskania pieniędzy, lecz tylko aby wyjaśnić sprawę ojcostwa i pewnych listów. — Od czasu mego przesłuchania jako oskarżonej o wymuszenie, kiedy to radca sądu krajowego Hanusch oświadczył mi, że mogę zeznawać jak chcę, sądziłam stale, że mogę mówić co chcę nie ponosząc żadnej odpowiedzialności — zwłaszcza, że Frischauer powiedział, że muszę tak mówić, bo inaczej pójdę do kryminału.

Po powrocie z Nizzy stanęłam wraz z Barberem w mieszkaniu Ludwiki Schwarzowej, Habsburgergasse 6; także moja matka mieszkała ze mną — a raz przyszedł Frischauer do nas i powiedział: „Teraz muszę z matką pomówić i ją obrobić". Groził mojej matce, że, jeźli nie potwierdzi, iż znała hrabiego dawnymi czasy, ja dostanę się do kryminału, ponieważ w tym sensie zeznawałam. Groził jej także, iż wykryje, że miała także drugie dziecko — mnie powiedział, że to dziecko zostało usunięte; groził jej, że zostanie ukarana za to, iż metryka została sfałszowana. Ponieważ jednak moja matka niezłomnie oświadczyła, że woli raczej zażyć trucizny a ja także powinnam raczej się otruć jak krzywo przysięgać, wówczas dopiero porzucił swój pomysł i żądał, aby matka wniosła podanie według jego własnoręcznego konceptu tej treści, że matka odmawia zeznań, ponieważ zeznania te okryły by ją wstydem i hańbą. Brulion podania mam schowany.

W czasie zajścia na dworcu kolei Północnej matka moja mieszkała w Badenie, z Badenu przeniosła się do Vöslau, potem do Zakopanego. Ja powróciłam do Karlsbadu 26 albo 27 sierpnia i pisałam do dra Gluzińskiego 28 sierpnia, aby przybył do Wiednia i mnie wybawił z rąk Frischauera, bo czuję wyrzuty sumienia i trwogę z powodu mych zeznań przed sądem. Gluziński nie przybył i nie odpowiedział nic.

Zarówno mnie jak Barbera, Frischauer nakłaniał ustawicznie do fałszywych zeznań, tłómacząc nam, że jesteśmy oboje oskarżeni o napad na hrabiego, możemy więc zeznawać nieprawdziwie, jak on nas pouczał. Powiedział nam, że przecież hrabia musiał wtedy wyrzec jakieś obelżywe słowo po polsku.

Chciałam pójść do dra Baumana i wszystko mu opowiedzieć, czułam strach przed Frischauerem, ale mój narzeczony ostrzegał i bił mnie na ulicy, bo lękał się, żeby dr Baumann sądownie przeciw mnie nie wkroczył. Po namyśle Barber postanowił pójść ze mną do dra v. Mauthnera. Dr v. Mauthner, któremu wszystko opowiedziałam, radził mi, abym Frischauerowi wszystko przedstawiła i oświadczyła mu, że odtąd jestem zdecydowaną zeznawać tylko prawdę.

Udałam się tedy z moim narzeczonym do Frischauera i dowiedziałam się, że chce prowadzić dowód prawdy przeciw hrabiemu. Odczytał mi z tego niektóre ustępy, w których była o mnie mowa, a ja za-

Aż oto nagle stał się cud. W wigilię rozprawy wpływa do sądu podanie oskarżycieli z oświadczeniem, iż od skargi odstępują, bo oskarżeni przez swoich delegatów pp. Michała Cmierzyka i Wincentego Hałatka przeprosili zwierzchność. Tryumf pp. oskarżycieli zdawał się zupełny.

Tymczasem oskarżeni, nic nie wiedząc o recesie, stawili się prawie wszyscy w dniu dzisiejszym do rozprawy i oświadczyli, że ni kogo nie delegowali do przeprosin, że natomiast owi dwaj panowie na wezwanie radnego p. St.. poszli do urzędu gminnego i tam mieli jakąś pogadankę z p. burmistrzem, ale chyba tylko we własnem imieniu, bo nikt ich do przeprosin lub jakich układów nie upoważniał, poczem policzyli koszta przygotowania do obrony.

Sądzę, że zdrowiej było wcale nie skarżyć, niż z obawy skandalu skargę wniesioną cofać, bo to właśnie jest jeszcze większym skandalem. *Niepilec.*

Kołomyja. (*Rocznica hołdu wołoskiego.*) Piszą nam: Nie każdemu zapewne wiadomo, że pod Kołomyją miał miejsce ważny akt dziejowy. Mianowicie dnia 15 września 1485 r. składał tu hospodar wołoski Stefan hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi. Swego czasu postawiono na pamiątkę tej chwili w miejscu, w którem król nasz odbierał hołd od dumnego hospodara, pomnik w kształcie obelisku; przed kilku laty pomnik ten odnowiono i wmurowano pamiątkową tablicę z odpowiednim napisem.

W niedzielę 1 b. m. zebrały się dorocznym zwyczajem liczne rzesze publiczności polskiej, zajaśniały światła i popłynęła pieśń polska z setek piersi. Do zgromadzonych przemówił gorąco jeden z tut. akademików, wskazując na pełną sławy przeszłość narodową i zachęcając do pracy dla narodu.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

Co słychać w mieście? 13 października

KALENDARZ.

Dziś w w piątek Edwarda kr. — Jutro w sobotę Kaliksta i Fortunata. — Pojutrze w niedzielę Jadwigi.

Piątek.

Teatr miejski. Zamknięty.

Ze spraw miejskich. We środę odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej, na którem obradowano nad powiększeniem miejskiej straży pożarnej, oraz nad powiększeniem zakładu czyszczenia miasta. Powiększenie straży pożarnej ma być uskutecznione kosztem 15.000 koron rocznie, powiększenie zakładów czyszczenia kosztem 7.000 koron rocznie. Odnośne wnioski przedłożone zostaną na jednem z najbliższych posiedzeń pełnej Rady.

Nieporządki na placu Szczepańskim. — We środę odbyła się rewizya sanitarna placu Szczepańskiego, która wykazała tam wielki nieporządek, a nawet wprost niechlujstwo. Komisya zarządziła usunięcie z placu fabryki kiszonej kapusty, gdyż kapustę szatkowano w bramach i kiszono na miejscu na placu.

Z teatru. W trzyaktowym dramacie Bolesława Gorczyńskiego p. t. „Bagienko“ wystąpią w głównych rolach pp.: Ordonówna, Andruszewski, Jednowski, Kosiński, Leszczyński, Sobiesław, Walewski, Zelwerowicz. — Sztuka sama, dzieło utalentowanego pisarza, była grana w Warszawie wiele razy i z niemałem powodzeniem. Teatr lwowski wystawia ją właśnie w sobotę 14 b. m., a krakowski nie pozostając w tyle, równocześnie wprowadza „Bagienko“ na repertoar, aby i naszą publiczność zaznajomić z zajmującą tą nowością. Dyrekcya dokłada zabiegów, aby z drobiazgową starannością przedstawić utwór polskiego autora, zaciekawiający aktualnością przedmiotu, żywem zacięciem scenicznem i szeregiem dobrze zaobserwowanych postaci.

Automobile i motocykle. We wszystkich prawie państwach wydano już dawno regulamin dla automobilów i motocyklów, który poskramia jazdę na złamanie karku. U nas stało się to dopiero obecnie. Ministerstwo spraw wewn. wydało właśnie odnośne rozporządzenie, zawierające 48 paragrafów.

Od dnia 7 stycznia 1906 r. automobile i koła motorowe z wózkami, będą tylko wówczas mogły być użyte do ruchu na drogach publicznych, jeżeli władza je zbada i za odpowiednie uzna. Zezwolenia, t. zw. licencyi udziela władza, a to, albo osobno dla każdego automobilu i koła motorowego, lub też w całości dla pewnego typu.

Kierownicy automobilów i kół motorowych z wózkami muszą posiadać patent od władz, wydany po zdaniu egzaminu. W razie wykroczeń przeciwko regulaminowi władza może kierownikowi automobilu odebrać patent na zawsze, lub na pewien czas, a także orzec, że ukarany ma złożyć powtórny egzamin. Automobile i koła motorowe (z wyjątkiem jednotorowych, to jest bicyklów z motorem), muszą mieć literę swego okręgu i liczbę regestrową. Okręg galicyjski ma literę „S“. W nocy znaki te muszą być umieszczone na transparencie. Szybkość jazdy w miastach i osadach nie może przenosić 15 kilometrów na godzinę, w polu zaś 45 kilometrów. Podczas mgły, na skrętach, tudzież na skrzyżowaniu się dróg, przy wjeżdżaniu i wyjeżdżaniu z bram, szybkość nie może przenosić 6 kilometrów na godzinę. Właściciele automobilów i kół motorowych z wózkami są odpowiedzialnymi za dobry stan ich, a także i za to, ażeby niemi kierowały osoby, upoważnione do tego przepisami regulaminu.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony dziś został związek małżeński dra Bolesława Riedmüllera, znanego lekarza, z panną Heleną Konopczanką.

Zebranie opodatkowanych, które miało odbyć się we czwartek wieczorem w sali muzeum przemysłowego z inicyatywy Tow. prawnej ochrony podatników nie przyszło zcowu do skutku z powodu braku uczestników!

Kopalnia „Bory“ przeszła na własność Tow. akc. górniczego w Liege, które takową znacznie powiększa. Węgiel „Bory“ posiada 5.914 kaloryi, jest najtańszy w kraju i równa się węglowi pruskiemu z Mysłowic. Laboratoryum technologii chemicznej c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie wydało

---

wołałam: „Na miłość Boską, coś pan za kłamstwa skomponował! Ja przysięgnę, że od początku do końca ani słowa nie ma w tem prawdy! Ja tego nigdy w życiu nie mówiłam“. Na to powiedział Frischauer: „Pani musisz to zaprzysiądz, bo inaczej dostaniesz się do kozy; tak stoi w informacyi“. Tu przyznał dr Frischauer, że informacyę spisał fałszywie a nie tak jak ja zeznałam. Rozmowa toczyła się w obecności Barbera. Frischauer powiedział: „Pani to wszystko podpisała, nikt nie uwierzy, że pani nie wiesz, coś podpisała. Jeżli mam wybierać między panią a sobą, to wolę, żebyś pani poszła do kryminału a nie ja“.

Barber wmieszał się wówczas do rozmowy i rzekł: „Na miłość Boską, co pan robisz? Pan wtrącasz tę kobietę w nieszczęście; przecież pan wiesz, że nie będzie krzywo przysięgała!“

On jednak krzyknął na Barbera: „Pan jesteś idyotą, pana tu nie potrzebuję!“

Ja powiedziałam mu: „A pan jesteś łajdakiem i gałganem, co ja mam teraz o panu myśleć!“ Płacząc poszłam do dra Mauthnera i opowiedziałam mu wszystko w obecności dra Konirscha.

Moje zeznania, poczynione 1 grudnia, są najświętszą prawdą, tylko nie są tak obszerne“.

Na tem kończy pani Włodzimirska swoje zeznania. (C. d. n.)

„POSTE-RESTANTE“

pod literami Z. Z.

(Tłumaczenie z francuskiego).

— Proszę pana, czy niema listu pod literami Z. Z.?

— Z. Z.?... Zaraz... zobaczymy.... Nie, niema.

— O, mój Boże!

W głosie słychać było taką rozpacz, że urzędnik podniósł głowę i ze współczuciem spojrzał na osobę, którą tak żywo dotknął brak listu.

Myślał przedtem, że tu chodzi tylko o list od kochanka. A tu miał przed sobą starą kobietę w żałobie. Czarna suknia była mocno zrudziała, welon zwieszał się, jak łachman. Miała na sobie płaszczyk zbyt lekki, jak na porę zimową. To też twarz zsiniała od mrozu; patrzyły z niej głęboko osadzone oczy, które niegdyś musiały być bardzo piękne, a dziś przybladły, zmęczone łzami....

Urzędnik pocztowy zagadnął ją, pocieszając:

— Może jutro będzie list.

— O, jutro... jutro.... A do jutra... Dziękuję panu.

Po chwili stara kobieta zniknęła w tłumie, tłoczącym się u okienka biura pocztowego.

Paweł Brulois, nauczony doświadczeniem, rozumiał, że ta kobieta oczekiwała wsparcia. Rozumiał znaczenie rozpaczliwego okrzyku: „jutro... jutro!“..

Może „jutro“ będzie już zapóźno?

* *

Przeglądając pocztę wieczorną, Paweł przypomniał sobie swoją starą interesantkę. Wskazane przez nią litery Z. Z. były umieszczone na grubej kopercie.

— Jaka szkoda! — pomyślał. Będzie się kłopotała do jutra, a tymczasem list ten niewątpliwie zawiera wsparcie.

Obracał list w ręku i spostrzegł, że koperta była źle zaklejona. Zaniepokoiło go to. Czyżby ktokolwiek otwierał list, aby wyciągnąć zeń banknoty, czy czek który miał zawierać? Ważył list na ręku, obracał go ciągle aż wypadł zeń bilet wizytowy. Paweł podniósł go, przerażony tem, co zrobił. Ale zanim włożył go na miejsce, nie mógł powstrzymać się, aby nie spojrzeć na niego i spostrzegł imię i nazwisko finansisty, szeroko znanego z bogactwa. Pod nazwiskiem było kilka wierszy, skreślonych drobnym pismem.

„Bardzo mi przykro, że muszę odpowiedzieć odmownie na to wspomnienie przeszłości, nieco przestarzałe po dwudziestu pięciu latach zapomnienia. Załączam przysłany mi list, który zwracam autorce, powodowany delikatnością“.

Paweł zmiął w ręku bilet wizytowy. Przed oczami stanęła mu postać starusz-

następujące świadectwo: Węgiel ten posiada wody hygroskopijnej 18.40%, popiołu 7.24%, ciał organicznych palnych 74.36%, razem 100.00%.

Gemma Belincioni, najznakomitsza obecnie śpiewaczka europejska, wystąpi w koncercie Towarzystwa Muzycznego, który się odbędzie dnia 17 tego miesiąca (t. j. w najbliższy poniedziałek). Program znakomitej śpiewaczki zawiera obok interesujących nowości także arye operowe te, któremi zdobyła sobie sławę największej dziś śpiewaczki w Europie.

Bilety na koncert Belincioni, tudzież na wieczory historyczno-fortepianowe, sprzedaje kancelarya Towarzystwa Muzycznego (plac Szczepański l. 1) codziennie w godzinach urzędowych t. j. od 11-ej do 1-ej w południe i od 4 ej do 6 ej popołudniu.

O zabicie żony. Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbędzie się w poniedziałek rozprawa przeciw Mikołajowi Kaniewskiemu, restauratorowi, który dnia 20 sierpnia b. r. w hotelu warszawskim zastrzelił swoją żonę Rozalię.

Śmierć w drodze do szpitala. We środę wieczorem zawezwano pogotowie ratunkowe na Prądnik Biały, gdzie Marya Waśniowska, 20-letnia pomocnica murarska, zachorowała ciężko na tyfus brzuszny. Pogotowie chciało odwieźć chorą do szpitala św. Łazarza, ale Waśniowska w drodze zmarła. Lekarz obwodowy stwierdził śmierć, a zwłoki złożono w domu przedpogrzebowym na cmentarzu krakowskim.

Awanturnik. We środę popołudniu Andrzej Łukasik, właściciel kawiarni przy pl. Wolnica, wezwał żołnierza policyjnego do interwencyi, gdyż jakiś gość nie chciał zapłacić za wypitą czarną kawę z arakiem. Żołnierz polic. wszedłszy do kawiarni zastał w niej Piotra Ogrodnika, liczącego lat 19 włóczęgę, którego wezwał do udania się na policyę. Ogrodnik opuścił spokojnie lokal i z policyantem oraz Łukasikiem poszedł w kierunku ul. Stradom. U wylotu jednak ul. Dietlowskiej wydobył z kieszeni nóż i chciał nim w piersi ugodzić policyanta. Przeszkodził temu Łukasik, który przytrzymał ogrodnika za rękę. Rozgniewany tem Ogrodnik dwukrotnie zranił nożem w rękę Łukasika. Wskutek tego zajścia powstało wielkie zbiegowisko, a około 30 koleżków aresztowanego usiłowało go odbić z rąk policyanta. Wkrótce jednak zjawili się dwaj inni policyanci, którzy odprowadzili Ogrodnika pod „telegraf“. W drodze aresztowany jednego z policyantów silnie pokąsał, a innych pokopał. Ogrodnik przesłuchany wczoraj oświadczył, że noża nie miał, a zatem nie mógł Łukasika poranić.

Zegarek srebrny nr 16600 z łańcuszkiem srebrnym przysłał tutejszej policyi sąd powiatowy w Liszkach. Zegarek ten skradli na Bielanach podczas Zielonych Świąt b. r. na szkodę niewiadomego właściciela Ant. Slamka i Ryszard Pietruszka, którzy za kradzież tę zostali już ukarani. Właściciel może swój zegarek odebrać w biurze bezpieczeństwa publicznego pod „telegrafem“.

Przebity przez żandarma. W nocy ze środy na czwartek chciał żandarm z Świątnik Górnych aresztować Wojciecha Staszkę, 26 lat liczącego włościanina z Golkowic. Staszko stawił opór i rzucił się na żandarma, usiłując mu wyrwać bagnet. Wtedy żandarm ugodził chłopa bagnetem w brzuch, raniąc go niebezpiecznie. Staszkę przewieziono wozem do Podgórza, a stąd pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Rana jest groźna.

Budowa kościoła parafialnego w Podgórzu postępuje bardzo szybko naprzód. Mury zewnętrzne i filary wzniesione są już do wysokości trzech do czterech metrów. Jeżeli w tem tempie będą roboty szły dalej, jest nadzieja, że w ciągu roku budowa murów będzie zupełnie wykończoną, zaś wewnętrzne urządzenie nie potrwa również dłużej niż rok, tak że w jesieni w r. 1907, będzie kościół oddany do użytku parafian. Wewnątrz kościoła budują robotnicy cztery duże filary granitowe, które będą tworzyły podstawę pod środkową wieżę gotycką. Wieża ta będzie nie wiele niższa od wieży kościoła Maryackiego w Krakowie, bo ma dosięgać 74 metrów wysokości. Budowę dozoruje osobiście projektodawca kościoła inżynier Zubrzycki, zaś imieniem komitetu parafialnego doglądają robót ks. kanonik Gruszecki oraz wiceburmistrz Kaczmarski, który sprawą budowy kościoła zajmują się od samego początku z całem oddaniem się i zapałem.

Spoczynek niedzielny w sklepach podgórskich. W tych dniach odniosło się namiestnictwo do magistratu podgórskiego w sprawie uregulowania spoczynku niedzielnego w sklepach. Nowa ustawa zezwala bowiem na otwieranie sklepów przez cztery godziny — przyczem władze gminne uwzględniając lokalne stosunki, mogą ten czas dowolnie ograniczyć.

Magistrat podgórski postanowił w tej sprawie, ze sklepy mogą być w niedzielę otwierane przez 4 godziny, mianowicie w lecie od godz. 6—10 rano, zaś w zimie od 7—11 przedpołudniem. W niedzielę ostatnią przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy zezwala magistrat na całodzienne otwieranie sklepów.

Protest wyborczy, wniesiony przez część wyborców przeciw ostatnim wyborom połowy rady m. Podgórza, dotąd nie został załatwiony, choć sprawa tkwi już od połowy maja w namiestnictwie. Pożądanym byłby energiczny urgens ze strony magistratu podgórskiego, gdyż leży w interesie miasta, aby protest został jak najprędzej rozstrzygnięty, a nowa rada rozpoczęła prawidłowe urzędowanie.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Przełom na Węgrzech.

Budapeszt. Węg. biuro koresp. donosi z Wiednia: Bar. Fejervarego przyjmie cesarz na posłuchaniu o godz. 1.

Ministrowie Lanyi i Kristoffy nie przybyli do Wiednia. Nie jest też pewnem, czy teraz pojadą.

Wiadomość dziennika „As-Ujsag“ o interwencyi prymasa ks. Vaszarego na korzyść koalicyi — jak w sferach wiarogodnych stwierdzają — zupełnie jest bezpodstawną.

Budapeszt. Węg. biuro kor. dowiaduje się z Wiednia, że prezydent ministrów bar. Fejervary był dziś o godz. 1 w południe na dłuższej audyencyi u cesarza. Bar. Fejervary pozostaje jeszcze w Wiedniu.

---

ki, która wzbudzała w nim litość. Oburzało go to, że ten człowiek, znany bogacz, odmawiał wsparcia, o które go proszono. Nie przyszło mu na myśl, że ta kobieta mogła być intrygantką, a miliarder był w swojem prawie, odrzucając jej prośbę.

Paweł był jeszcze bardzo młody; podlegał instynktownym i często niewyrozumowanym porywom; pod wpływem takiego porywu schował do kieszeni bilet bogacza i kopertę z grubym listem, „zwróconym przez delikatność autorce.“

* * *

W swojem kawalerskiem mieszkanku, małem, ale urządzonem z komfortem, Paweł spędził przykry wieczór. Chwilami miał wrażenie, że pali go list ściągnięty i schowany, spoczywający w kieszeni.

Co zrobił? Jeżeli się wyda, cała jego przyszłość, cała karyera urzędnicza stracona... Jak to wytłomaczyć? Co za dziwne uczucie kierowało nim w tym wypadku?

A teraz, na co się zdecydować? Czy włożyć z powrotem kartkę, zakleić kopertę i odnieść jutro list? Takby wypadło. Tak, trzeba to zrobić koniecznie.

A tu znowu staje mu przed oczyma biedna twarz wycieńczona, zrozpaczona. Jak zniesie tę odmowę? Co się z nią stanie? Przerażony był na samą myśl o tem, jakie wywoła wrażenie ta odpowiedź beztlitośna. Cóż to za dramat rozegrał się między tą biedną staruszką, a milionowym bankierem?

I stało się, co się stać musiało...

Paweł, drżąc jak złoczyńca, rozerwał kopertę, wyjął z niej list i zabrał się do czytania.

* * *

„Szanowny Panie!

„Nie śmiem pisać „przyjacielu“, dalekie bowiem są czasy, kiedy Pan był dla mnie przyjacielem jedynym i najdroższym. A jednak nie zapomniałam nigdy o tych dawnych czasach i chcę wierzyć, że i w Panu nie wygasły zupełnie wspomnienia. Losy rozłączyły nas. Rzecz naturalna, że Pan mnie opuścił, przerażony spodziewanem urodzeniem dziecka. Co Pan mógł wtedy? Nie posiadał Pan jeszcze ogromnego majątku, zależał Pan od rodziców. Kiedy moja mała Ludwisia przyszła na świat, byłam w okropnej nędzy. Wtedy podał mi rękę człowiek, którego uczuć zrozumieć nie mogłam. Miał serce tak szlachetne, że przebaczył mi moją winę i podniósł z upadku, dając mi swoje nazwisko.

Córka Pańska nosi nazwisko nie Pańskie. Nic i nigdy w postępowaniu mego drogiego męża nie dało jej do poznania, że nie jest jego córką.

„Ale teraz, ten zacny człowiek, który mnie uratował, już nie żyje. Od roku jestem wdową.

„Pan wie, że zawsze byłam delikatna, że nigdy nie mogłam dużo pracować. Tracąc męża, straciłam wszystko. Moja dobra Ludwisia wzięła się odważnie do pracy, abyśmy miały obiedwie z czego żyć. Doskonale pisze na maszynie. Ale od dwóch miesięcy leży w łóżku... Jak mogłyśmy żyć... dziś sama nie wiem. Dobrzy ludzie litowali się nad nami... udzielano nam kredytu... Ale cierpliwość wyczerpała się. Zdecydowałam się niepokoić Pana, aby mojej chorej córki nie wyrzucono na bruk.

„Zlituj się Pan, nie nademną, ale nad Pańską córką. Nie daję Panu naszego adresu; nie chcę, aby Pan przychodził do nas.

„Widząc Pana, mogłabym zdradzić się... A co pomyślałaby Ludwisia? Musimy się starać, aby w jednej chwili nie runął gmach, wzniesiony zacną dłonią mego męża, który, przyjmując ją za córkę, zachował mi szacunek mego dziecka.

„Niech mi Pan odpowie pocztą. Wybieram litery *Z. Z.* przez pamięć na te dawne, dawne wieczory, kiedy mnie Pan nazywał swoją ukochaną Zuzią.

„Jakąkolwiek będzie wysokość wsparcia, które zechce mi Pan wyznaczyć, obiecuję Panu najsolenniej, że ta pierwsza prośba moja będzie zarazem ostatnią. Chcę wierzyć, że moja nadroższa wyzdrowieje. A zresztą, gdyby Pan wiedział, ile ten list mnie kosztuje, nie lękałby się Pan niczego na przyszłość“.

Bar. Fejervary.

Wiedeń. Bar. Fejervary pozostaje jeszcze w Wiedniu. Z poważnej strony zapewniają, że dwugodzinna audyencya nie przyniosła wczoraj jeszcze zupełnego wyjaśnienia, bo kompleks jest bardzo rozległy.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin“.

Rewolucyjny stan w Moskwie.

Moskwa. Od pięciu dni nie wyszedł żaden dziennik. Wczoraj przyszło w pewnej fabryce do bójki między robotnikami, a żołnierzami; trzydziestu robotników odniosło rany. Robotnicy zajęli moskiewskie biuro telegraficzne, aby przeszkodzić wysyłce depesz gubernatora. Piechota z wielkim trudem wyparła robotników z biur. Urzędnicy pracują pod osłoną wojska. — Wszystkie warsztaty stoją. Liczbę strejkujących obliczają na dwieście tysięcy.

Moskwa. Aj. pet. tel. Wydawcy pism postanowili przyjąć wszystkie żądania drukarzy. Dzienniki znowu wyjdą, skoro zecerzy innych drukarń zgodzą się na to, aby ich żądania wyłączono od żądań zecerów dziennikkrskich.

Na jednym z bulwarów przyszło wczoraj do liczniejszego nagromadzenia się tłumu, który jednak kozacy rozproszyli.

Z Królestwa Polskiego.

Przed wyborami.

Warszawa. Według doniesień pism żydowskich, stosunek prawyborców żydów do prawyborców chrześcian z miasta Warszawy ma się jak 60 : 40. Według innych obliczeń stosunek ten równoważy się: Warszawa posiadać będzie połowę prawyborców żydów i chrześcian. Łódź pod względem narodowościowym liczy: Niemców 50 procent, żydów 30 procent Polaków 20 procent.

Zniesienie stanu wojennego.

Warszawa. Zniesienie stanu wojennego tutaj i w okolicy ma być kwestyą kilku tygodni. Sprawa ta ma być niebawem roz patrywana w Petersburgu, a decyzya ma przyjść razem z ukazem o zniesieniu ograniczeń prasy i wolności zgromadzeń przedwyborczych.

Ze szkół warszawskich.

Warszawa. Uczniowie szkoły handlowej, utrzymywanej przez zgromadzenie kupców m. Warszawy, zaprotestowali demonstracyjnie przeciw polskiemu językowi wykładowemu w tej szkole i postanowili domagać się w ministerstwie skarbu przywrócenia rosyjskiego języka wykładowego oraz praw szkół rządowych, motywując tem, że szkoła utrzymywana przez ogół kupiectwa, nie może mieć charakteru polskiego, gdyż ogół ten składa się nietylko z Polaków, ale z żydów i z Rosyan. Do szkoły tej uczęszcza około 40 proc. żydów, w tem połowa t. zw. żydów rosyjskich.

Zniesienie cenzury.

Warszawa. Komisya dla reformy prasowej w Petersburgu uchwaliła, prasę polską traktować na równi z rosyjską (czyli znieść cenzurę prewencyjną).

Strejk w cukrowniach rólestwa.

Warszawa. We wszystkich cukrowniach Królestwa Polskiego ma się rozpocząć strejk powszechny. W sześciu fabrykach pracę już wstrzymano.

Różne telegramy.

Wybór na Ślązku Górnym.

Katowice. Przy wczorajszym wyborze do parlamentu w okręgu katowicko-zabrskim otrzymali:

Wojciech Korfanty	głosów	23.200
Kapica (centrum)	„	8.841
Morawski (socyal.)	„	4.770
Volz (liber.)	„	7.627

Posłem wybrany zatem **Wojciech Korfanty, kandydat polskiego centralnego komitetu.**

Otwarcie roku szkolnego na wszechnicy lwowskiej.

Lwów. Dzisiaj przedpołudniem po nabożeństwie w kościele św. Mikołaja odbyło się na uniwersytecie lwowskim uroczyste otwarcie nowego roku szkolnego. Na otwarcie przybyli z gości arcybiskup Bilczewski, Teodorowicz i Szeptycki, namiestnik hr. Potocki, prezes akad. umiejętności hr. Stanisław Tarnowski, rektor wszechnicy jagiellońskiej ks. Pawlicki, hr. Piniński, Bobrzyński, posłowie sejmowi, prezydent miasta i naczelnicy władz. Otwarcia dokonał rektor, prof. medycyny Antoni Gluziński, przemową, wyrażając najpierw uznanie ustępującemu rektorowi Puzynie i podziękowanie kolegom za zaszczytny wybór, witając obecnych dostojników oraz przedstawicieli bratniego uniwersytetu krakowskiego i dziękując im serdecznie za przybycie. Następnie przedstawił rektor kronikę uniwersytetu w roku ubiegłym. Przełomową chwilą dla uniwersytetu było otwarcie nowego gmachu biblioteki uniwersyteckiej. Był to pierwszy krok naprzód w wykonaniu obszernego planu uposażenia wszechnicy naszej, które, jak obecnie jest nadzieja, postąpi szybko naprzód, dzięki udziałowi Galicyi w 25-milionowym kredycie państwowym na uniwersytety.

Mamy pewność — mówił rektor — że żądaniom uniwersytetu lwowskiego stanie się zadość przy poparciu namiestnika, Koła polskiego, kolegów profesorów w parlamencie oraz naszych orędowników, dra Piętaka i Ćwiklińskiego. Mówiąc o ustąpieniu Romana Pilata, wyraził rektor dla niego uznanie.

Z kolei przedstawił rektor historyę fakultetów lekarskich w Polsce i zakończył gorącym apelem do młodzieży.

Prof. Kallenbach wygłosił odczyt o Mikołaju Reju.

Mocarstwa a Turcya.

Konstantynopol. Wczoraj odbyła się nadzwyczajna rada gabinetowa, na której zajmowano się zbiorową notą mocarstw w sprawie międzynarodowej kontroli finansów w Macedonii. Słychać, że tym razem odpowiedź porty będzie **pomyślną**.

Niepokoje w Korei.

Londyn. „Times“ donosi, że niepokoje w Korei objęły już cztery prowincye, ponieważ nie przedsięwzięto energicznych środków celem ich uśmierzenia.

Paweł przeczytał list dwa razy. Łzy zasłoniły mu oczy.

Złożył powoli kartki i wraz z obraźliwym biletem rzucił je do kominka: spłonęły razem. Rozrzucił potem popioły, poczem z lekkiem sercem otworzył szufladę biurka, w której miał złożony fundusz na czarną godzinę.

Niewielka to była sumka... Uśmiechnął się na myśl, że dawna Zuzia nie będzie mogła zrobić swemu kochankowi zarzutu sknerstwa.

Banknot stufrankowy zawinął w arkusik białego papieru i wsunął w kopertę, na której wypisał litery *Z. Z.*

— Oto korzyści kawalerskiego stanu — zakonkludował. Można sobie pozwolić na głupstwa, które zaszkodzą tylko mnie. To zresztą maże częściowo winę niedyskrecyi...

* * *

Zaledwie biuro zostało otwarte, przed okienkiem stanęła protegowana Pawła. Nie czekał na jej zapytanie i odrazu podał kopertę.

— Dziękuję panu, bardzo dziękuję.

Tyle było ciepła i serdeczności w podziękowaniu biednej staruszki, że Paweł był wzruszony do głębi serca.

— Jak to przyjemnie — pomyślał — uszczęśliwiać ludzi.

I żałował bankiera, że odmówił sobie tej przyjemności.

— Przepraszam panią... Proszę pani... jest tu drugi list z temi samemi literami... Ale jest i nazwisko... Jak godność pani?

— Zuzanna Charlet, ul. Réaumura 44.

Chętnie udzielała urzędnikowi informacyi. Co ją to może obchodzić, że będzie ją znał ten obcy człowiek.

Zapytywała siebie tylko, co go mogło obchodzić jej nazwisko

Tymczasem urzędnik tłómaczył się; ten list nie jest dla niej.

Uspokojona, pani Charlet odeszła prędko. A Paweł był uradowany ze swego pomysłu dowiedzenia się imienia, nazwiska i adresu tej, co niegdyś była także „ukochaną Zuzią.“

Jest wielka prawda, że przywiązujemy się do tych, którym czynimy dobrze. Po kilku tygodniach Paweł zapragnął koniecznie dowiedzieć się, co się dzieje z jego protegowanemi.

Udał się na Réuamura. O pretekst było łatwo. Wyciągnął ze starych szpargałów okropny dramat wierszem, który popełnił, kiedy miał lat dwadzieścia. Chodziło o przepisanie go. Podał zresztą ten dramat za arcydzieło swego przyjaciela.

Przyjęła go Ludwisia, jako rekonwalescentka. Miała śliczne oczy i delikatną urodę, którą podnosiła jeszcze bladość twarzyczki.

Rozpoczęli rozmowę. Paweł siedział długo, oczekując na powrót matki, zaciekawiony, czy go pozna. Ale pew ie nie zapamiętała jego rysów.

Kiedy wróciła, i córka przedstawiła jej Pawła, dziękowała mu, nie zdradzając niczem zakłopotania.

Panna Charlet mogła jeszcze bardzo mało pracować. Paweł prosił o pozwolenie przychodzenia po odbiór przepisanego dramatu kawałkami.

Kiedy Ludwika oddawała mu piąty akt, cały dyszący morderstwem i zemstą, zauważyła:

— Czy pan lubi dramaty? Koniec jest zawsze taki smutny! Ja osobiście wolę zakończenia szczęśliwe.

— Ha, jeżeli pani chce — odpowiedział Paweł — zakończmy szczęśliwie... Co by pani powiedziała, gdyby młodzi pobrali się, kochali się bardzo i byli szczęśliwi, choć nie bogaci?

— Byłoby to doskonale... Ale nie widzę, jak to można zastosować do bohatrów pańskiego przyjaciela...

— To też ja nie o nich myślę, panno Ludwiko, tylko o nas...

Widzieli się może dwanaście razy, ale wiedzieli wszystko o sobie; miłość wybiera często drogę najkrótszą...

Ludwisia, cała zaróżowiona, odpowiedziała tylko uśmiechem.

A urzędnik wydziału listów „poste-restante“ dziękował w duszy bankierowi, który niechcący oddał mu rękę swojej córki.

Budapeszt. Do magistratu zgłoszono ofertę o koncesyę na „Wielką rzeźnię“. — Będzie to towarzystwo akcyjne z kapitałem 4 milionów koron. Przedsiębiorstwo ma być niezawisłem od kasy targu mięsnego.

Krystyania. Na wczorajszem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego zawiadomił dr Gayersvold, że udało mu się odkryć bakcyle choroby „Oliomyelitis“.

Helsingfors. Ucieczka Hohendahla, zabójcy prokuratora senatu Jensena, nastąpiła wczoraj o godzinie 6-ej rano. Jeden z współwięźniów, który przypatrywał się ucieczce Hohendahla, opowiada: Hohendahl spuścił się za pomocą sznura na drugie piętro, gdzie przygotowaną już była drewniana drabina. Po drabinie tej zeszedł na dół. Dozorca więzienny znajdował się wtedy na drugiem skrzydle gmachu. Dotąd brak śladów zbiega.

Kolonia. Berliński korespondent „Koeln. Ztg“ oświadcza, że rewelacye „Matina“ o Delcassem są poważnej natury i nie należy ich traktować, jako fantastyczne. Mało brakowało, a Europa zaplątaną by została w najstraszniejszą wojnę.

Paryż. Jaures w „L'humanite“ ogłasza, że podczas narad w sprawie marokkańskiej, Delcasse na radzie gabinetowej udzielił wyjaśnień w sprawie zobowiązań Anglii na wypadek wojny Francyi z Niemcami. Jaures dowiedziawszy się o tem, rozpoczął kampanię przeciw Delcassemu, rozumiejąc, że byłoby to największem nieszczęściem dla Francyi a tylko Anglia odniosłaby znaczne korzyści.

Różne wiadomości.

Statystyka Londynu. Ogłoszona świeżo przez hrabstwo Londynu statystyka stolicy Anglii obejmuje lata 1903 i 1904, przytacza liczby, odnoszące się nietylko do „hrabstwa Londynu“ (utworzonego w celach administracyjnych w r. 1888 z hrabstw Middlesex, Surrey i Kent), lecz również do niezależnej „City“ i „wielkiego Londynu“, który, sięgając daleko poza granice dawnego miasta, obejmuje obecnie hrabstwa Middlesex, część hrabstwa Surrey, Kent, Essex i Martfordshire. Według ostatniego spisu ludności (r. 1901), hrabstwo Londyn liczyło 4,509,618 mieszkańców, gdy natomiast „wielki Londyn“ liczy ich 6,581.402. W stosunku do przybytku ludności liazba urodzin maleje. Osiągnęła ona „minimum“ w r. 1903, kiedy to spadła do 28·4 na 1000 (wynosiła zaś np. w 1867 r. 36·55 na 1000). Jednocześnie jednak, i to jest objaw najbardziej pocieszający, obniża się stale liczba śmiertelności. Najkorzystniejszym pod tym względem był r. 1903 w którym liczba zmarłych spadła do 15·2% na 1000 mieszkańców.

Język polski w Kownie. Towarzystwo rolnicze kowieńskie obradowało nad sprawą wprowadzenia języka polskiego i litewskiego do ksiąg, oraz na ogólnych zebraniach członków. Zakaz używania języka polskiego na zebraniach publicznych był wydany przez generał-gubernatora Potopowa w dniu 12 marca 1858 r., lecz obecnie na mocy prawa z dnia 14-go maja r. b., podlega odwołaniu, jeżeli w ciągu pół roku od dnia 14-go maja r. b. nie zostanie zatwierdzony w drodze prawodawczej. Towarzystwo rolnicze kowieńskie postanowiło czekać do 14 listopada r. b., a potem obowiązkowo wprowadzić język polski i litewski.

NADESŁANE.

Wypożyczony 5. (piąty) tom komedyi Aleksandra hr. Fredry, zgubił uczeń dnia 7 września b. r. w sobotę, wieczór między godz. 7 a 9, przechodząc od „Sokoła“ ulicą Wolską, koło nowo wybudowanej szkoły handlowej przy ulicy św. Anny. Łaskawy znalazca raczy, ze względu na smutne położenie ucznia, oddać niniejszą książkę do handlu p. G r i g a r a, Linia A-B, róg ulicy Floryańskiej.

O dobroczynnej jałówce.

Żałośliwo-wesoła bajka—nie bajka w 3 rozdziałach.

I. „Była piękna i anielska“...

W pewnem mieście — kronikarz, wzór dyskrecyi, przemilcza jego miano — odbyła się niedawno „loterya gospodarcza“. Grono nadobnych a wielce ruchliwych pań i dziewic z prezesową, sekretarką i skarbniczką na czele, krzątało się gorliwie około urządzenia loteryi, zbierając wszelakie fanty ponętne, jak: zające, gęsi, butle z wódką i winem i t. p. A tradycyjnym zwyczajem loteryjnym na okrasę i przynętę sprowadzono z wielką paradą jałówkę, prawdziwą, żywą jałówkę, którą służąca pani sekretarki od czasu do czasu musiała, pociągać za ogon, aby tą niewinną torturą zmusić potulne zwierzę do wydawania ryków w interesie loteryjnej dobroczynności...

Ryki owe, stokrotnem w sercach gości odbijając się echem, skłaniać ich miały do skwapliwego rozkupywania losów. Ale też tymi rykami ograniczał się udział jałówki w dobroczynnej akcyi, bo jak wszem wobec i każdemu z osobna wiadomo, tego rodzaju fanty przednie a drogocenne dzielą z wybrańcami ludu przywilej n i e t y k a l n o ś c i, służą (podobnie jak niektórzy posłowie) tylko dla celów parady — a po ukończeniu loteryjnych zapasów wracają z powrotem do prawego właściciela. Sposób, w jaki się to odbywa, należy naturalnie do tajników komitetu.

Tako stała sprawa z oną jałówką. Rodzinne jej gniazdo znajdowało się w oborze jednego z zacnych obywateli, p. S., w podmiejskiej okolicy. Okazał się on wprawdzie nieczułym na prośby pań komitetowych, ale jego dwie córy litościwszego serca kazały, bez wiedzy i woli rodzica, wyprowadzić jałówkę z obory i zdały ją pod opiekę pań dobroczynnych, zastrzegłszy sobie naturalnie zwrot „fantu“ wieczorem.

I zebrał się mnogi lud loteryjny i garnął się do stolików z biletami — a jałówka stała na oczach wszystkim, pyszna w swej chwale, niczem on cielec Mojżeszów. Nadeszła wreszcie chwila, kiedy i ten „fant“ przedni trza było „wylosować“, zaczem jedna z pań komitetowych przywołała swego brata i wcisnęła mu do ręki tajemniczy bilet. A młodzieniec, skwapliwy w braterskiej usłużności, sięgnął tą rękę do kosza i wyciągnął — o dziwo! — właśnie numer jałówki!

Rumor się wszczął w sali niemały i kto żyw, zazdrościł wygranej szczęśliwemu młodzieńcowi.

II. „Wesoły, szczęśliwy krakowiaczek ci ja!“

Młodzieniec zaś uradował się wielce w swem sercu, ale zarazem zakłopotał się nie mało kwestyą, co ma z tym fantem począć? Na razie pozostawił jałówkę pod opieką pastuszka, który ją przywiódł do miasta, a sam pogrążył się w dumaniu nad losem swoim i wygranej jałówki, gdy w tem nagle dwu zażywnych jegomościów przystąpiło doń, z których jeden był rzeźnikiem, i zaproponowało mu kupno „fantu“. Nie wiele się namyślając, niebaczny młodzieniec przyjął ofertę i za cenę 37 złr. czyli 74 koron sprzedał jałówkę rzeźnikowi, poczem wszyscy trzej poszli na litkup do Robackiego...

Jakoż niebawem w kielichach zamigotał trunek, ciekący ciemną strugą z omszałej butelki — — — — — a animusz biesiadników rósł z każdym spełnionym puharem. Lecz gdy po wielu godzinach młodzieniec z pełną głową a pustym pugilaresem opuścił lokal, miodem płynący, aby powrócić w domowe zacisze, z zacisza zrobiło się tymczasem piekło..

III. „Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty“...

Nowy nabywca kazał tymczasem chłopakowi przywieść jałówkę w domostwo swoje, żywiąc względem niej złowrogie zamiary.

Panie komitetowe zaś, nieświadome zdarzeń kolei, kończyły spokojnie loteryjną pracę — a gdy zmrok osłonił ziemię, wydały polecenie, aby jałówkę, która należycie wywiązała się z zadania, potajemnie odprowadzono do obory prawego jej pana i władcy.

Ale jałówki nie było!

Lament srogi powstał w białogłowskiem gronie!

Prezydyum zeszło — nie, zbiegło się, na walną naradę i było larum wielkie w całem mieście, bo — jak słusznie nasi ojcowie mawiali — trzy gęsi (nietylko loteryjne, ale zwyczajne) i dwie niewieście zrobią jarmark w każdem mieście...

A niewiast zasie było więcej, niż dwie, bo i one nadobne córy przedmiejskiego obywatela nadbiegły z okrutnymi szlochy i jęki, jako że rodzic z wieczora zajrzawszy do obory, zauważył brak ulubionej jałowicy i córom swoim wypalił reprymendę, jaże im w pięty poszło...

Zaczem po burzliwo-płaczliwej dyskusyi całe nadobne prezydyum, *id est* czcigodna prezesowa, spłakana sekretarka i zafrasowana skarbniczka, oraz one litościwe dziewice udały się *in gremio* (a zegary miejskie wydzwaniały w on czas północną godzinę) do sadyby rzeźnika, który nabył dobroczynną jałówkę, szturmując weń prośbami o zwrot loteryjnego „fantu“.

EPILOG.

„Będę potem o tej sprawie
„Na wołowej pisać skórze“.
Fredro „Zemsta“.

Ale rzeźnik, ot jak rzeźnik, litości nie dawał do się przystępu, nieczuły był na perswazye niewieście — i oświadczył z cynizmem iście wołobójnym, że jałówka już jest zarznięta, ale że ostatecznie może zmartwychwstać za złożeniem kwoty 200 koron w austryackiej monecie.

Od słówka do słówka przyszło do ostrej scysyi między białogłów rzeszą a gruboskórnym hajdamaką — a ostatecznie nieczuły rzeźnik zagroził prezesowej i sekretarce skargą o obrazę czci.

Jaki obrót ta sprawa weźmie żałośliwa i jak się zakończy, o tem kronikarz doniesie później, roniąc łzy nad losem pięknej jałówki w niewoli rzeźnickiej!

Ku nauce a pożytkowi wszelakich loteryjnych niewiast opisał całe *factum* wiernie a żałośliwie kronikarz

Wincenty Ogórek.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Jaż sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.

Tamże wyszedł: Najtańszy przewodnik po Krakowie.

Cena 20 hal. 29

ZARAZ

Potrzeba kilka osób do sprzedaży pokupnego dzieła. Dochód dzienny do 10 Koron. Zgłaszać należy się do Administracyi „Nowin", między godz. 10—12 przedpołudniem. Kaucya wymagana 50 K. lub poręczenie. 332

ZAKŁAD POGRZEBOWY

Leona GAWLIKA

w Podgórzu, Rynek Nr. 5

urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszelkie formalności. Zakład posiada własną pracownię trumien. 307

Porębski i Zimler

Kraków, Rynek 8

polecają 296

w dobrych gatunkach

i po cenach konkurencyjnych

Podszewki baweln. i półjedwabne, atłasy, perkale, hafty szwajcarskie i czeskie.

WĘGIEL

z krajowej kopalni „Bory".

Węgiel z kopalni „Bory" zawiera wedle analizy c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie 5914 kaloryi, odpowiada zatem pod względem jakości pierwszorzędnym węglom Mysłowieckim.

Węgiel z kopalni „Bory" po cenach najtańszych z dowozem i zniesieniem do piwnicy, oraz najlepsze gatunki węgli górnośląskich dla gorzelni i celów przemysłowych, które zostają wysyłane wprost z kopalń, poleca

Adolf BLUMENFELD

Skład węgla,

Kraków, ul. Pawia l. 12.

Telefon 59. 842

PALARNIA KAWY

PALARNIA KAWY

M. JAWORNICKI

KRAKÓW

poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy

Kraków, ulica Bogata L. 8,

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

MAGAZYN MEBLI

i ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

KAJETANA DUDZIAKA

w Krakowie, ul. Floryańska 36, I. piętro,

posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki i t. p.

Podejmuje się urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.